

Skazani na rodaków

8 stycznia 2010

Z tym, że Polacy są uprzedzeni do Niemców, homoseksualistów, liberalizmu czy islamu zgadza się niemal każdy. Trudniej przyznać, iż jako naród jesteśmy uprzedzeni sami do siebie. Przykładów jest na pęczki – powodów prawie żadnych. Nigdzie nie widać tego tak wyraźnie, jak na emigracji.

Krzysztof przyjechał do Szkocji w 2004 roku. Wspomina, że w cichym nadmorskim miasteczku było wtedy może dziesięciu Polaków. Radość nie miała granic, kiedy na rynku usłyszał swój język. Po kilku pintach i rozmowie okazało się, iż poznaniacy pracują w tej samej fabryce, więc zagubiony w nowych realiach chłopak odetchnął z ulgą. Jak się szybko okazało – na krótko.

A MASZ, POLAKU!

Poznani na rynku Polacy wyglądali na życzliwych. Podpowiedzieli, której szefowej nie wchodzić w drogę i z kim najlepiej się pracuje. Niemal błyskawicznie zdobyli zaufanie Krzyśka. Kiedy któregoś dnia świętowali urodziny jednego z nich, poczęstowali go w pracy piwem. Wyleciał z fabryki z hukiem godzinę później. Dziwnym trafem kamery uchwyciły tylko jego butelkę, choć pili w trójkę. Jest przekonany, iż Polacy zaaranżowali sytuację celowo, aby „dokopać swojemu”. Po dyscyplinarnym zwolnieniu chłopak przebył długą drogę, zanim znów znalazł pracę. W nowym miejscu nie był już tak łatwowierny, jak kiedyś. Zrażony do Polaków traktował rodaków tak samo, jak postąpiono wobec niego. Pamięta, iż ktoś kiedyś powiedział mu: „Jeśli Polak za granicą ci nie zaszkodził, to już Ci pomógł”. Krzysztof mówi, iż doświadczył tego na własnej skórze. Nie ukrywa też, że on sam swoim zachowaniem wobec innych potwierdził tę regułę nie jeden raz.

POWIESIĆ NA KIMŚ PSY

Historia Krzysztofa nie jest odosobniona. – Tu na emigracji

ludzie szukają kogoś, na kim mogą powiesić psy, a nie chwalić – mówi Kasia. Dziewczyna sama doświadczyła przykrości z powodu uprzedzeń rodaków. Jako przykład podaje zachowanie zatrudnionego przez jej firmę Polaka, z którym miała początkowo dobre relacje. – Widywaliśmy się na lunchach, miło się rozmawiało. W pewnym momencie zapytał, skąd dokładnie pochodzę. Kiedy powiedziałam, że jestem ze Śląska diametralnie zmienił swoje nastawienie. Nie podobało mi się mijanie mnie na korytarzu z jego wzrokiem wbitym w podłogę, więc któregoś dnia zapytałam, o co chodzi. Powiedział, że Ślązacy to banda chuliganów, z którą on, krakowianin, nie chce mieć nic wspólnego. Kasia pamięta, iż zapytała wtedy o powód niechęci do wszystkich Ślązaków. – Wspomniał o kilku zadymach na stadionach. Nic więcej – wspomina.

Sytuacja, w jakiej znalazła się Kasia pokazuje to, o czym wie większość przyjeżdżających do UK Polaków: razem z walizkami z kraju przywozimy postawy, tradycje i wielokrotnie mocne uprzedzenia. – W chwili obecnej mentalność polskiego społeczeństwa ma to do siebie, że jest pełna uprzedzeń – i to nie tylko względem Niemców, islamu, mieszkańców Afryki, ale także wobec innych Polaków. Trudno wymagać od osób wyjeżdżających na Wyspy, żeby nagle wyzbyli się uprzedzeń, z którymi żyły dwadzieścia czy trzydzieści lat – komentuje socjolog Piotr Barański.

Praktykująca w Birmingham psycholog Katarzyna Wawer-Dziedziak zwraca uwagę, iż wiele uprzedzeń wynika ze zwykłej nieufności. – Jako emigranci, szczególnie na początku przeżywamy więcej, niż normalnie, niepewności i lęków. Zmniejszone poczucie bezpieczeństwa sprawia, że jak radar wychytujemy sygnały świadczące o możliwych zagrożeniach. Łatwiej zauważymy, że ktoś kogoś oszukał, zaatakował, okradł, czy oczernił, niż że pomógł. Jesteśmy przewrażliwieni i bardziej podejrzliwi – mówi.

GÓRALE ZNAD MORZA, ŻYDZI Z ŁODZI

Wielu zapytanych o zdanie polskich emigrantów potwierdza, iż ostatnim problemem, jakiego spodziewali się z dala od kraju są uprzedzenia rodaków co do ludzi z konkretnych miejscowości w Polsce. Warszawianka Basia wielokrotnie doświadczyła dystansu do niej powodowanego niechęcią do ludzi ze stolicy. Dziewczyna opowiada, iż od początku znajomości wielokrotnie przypinano jej tabliczkę „nieroba, lenia i panienki z galerii handlowej bez większych ambicji”. Wspomina, że z podobnym traktowaniem – niesłusznie – spotkało się wielu jej znajomych z Warszawy.

Paweł do wszelkiego typu uprzedzeń na tle pochodzenia odnosi się z dużą ironią. – Jestem prostym przykładem tego, że dystansowanie się do ludzi z konkretnych miejscowości to głupota. Pochodzę z Zakopanego. Piętnaście lat mieszkałem w górach, potem z ojcem w Ameryce, a teraz od siedmiu mieszkam w Anglii – o ironio – trzysta metrów od plaży. Czy to znaczy, iż ciągle trzeba omijać mnie szerokim łukiem, jeśli ktoś nie lubi górali? – pyta retorycznie. Przypomina sobie jednak wiele sytuacji, które wynikały z tego typu uprzedzeń. Był kiedyś w Londynie świadkiem bójki łodzian z krakowianami. – Jak nazwiesz zachowanie, kiedy pijący piwo Polacy, schodząc na temat pochodzenia, kończą wymianę zdań, wyzywając się od Żydów? Czy to jeszcze uprzedzenie, czy już głupota? – zastanawia się.

BRAK WIEDZY O LUDZIACH

Przyczyną nasilenia się uprzedzeń Polaków do Polaków na emigracji jest niewątpliwie częstszy niż kiedykolwiek kontakt z osobami z różnych części Polski. Wielu emigrantów przyznaje jednak, iż jedyne, na co patrzą przy poznawaniu rodaków, to wspólne tematy i samo poczucie humoru, a nie kod pocztowy. – Uprzedzeniom winny jest przede wszystkim brak wiedzy o ludziach, a nie konkretne zachowania osób ze Śląska, Podkarpacia czy Warszawy – mówi jedna z moich rozmówczyń. Zgadza się z tym terapeuta NLP Marek Gońda, który zwraca uwagę na zasadę generalizacji jako przyczynę owych nietolerancji. – Jeśli coś się stanie raz, to przypadek, dwa razy – to dziwny

zbieg okoliczności. Trzy razy to już reguła i generalizuje się to jako rzeczywistość – tłumaczy. Pytanie, czy na podstawie trzech poznanych osób z Łodzi należy wszystkich pochodzących z tego miasta spisywać na straty, wprawia w zakłopotanie nawet tych, którzy twardo upierają się przy swoich uprzedzeniach.

POLAK POLAKOWI WILKIEM?

Co sprawia, iż emigranci, zamiast sobie pomagać, często nie tylko rywalizują, ale i działają przeciw sobie? Marek Gońda wyjaśnia, iż „uprzedzenia często biorą się z chęci rywalizacji”. Dodaje, że na obczyźnie „rywalizujemy między sobą o pracę, o to, kto ma lepsze auto, kto ma więcej nadgodzin i kto może więcej zaoszczędzić”. Podpowiada przy tym, iż ma to swoje podłoże w polskiej mentalności. – Jako naród mamy w sobie dużą wolę rywalizacji i bycia lepszym niż inni. Jeżeli każdy chce być lepszy niż inni, musi konkurować z całą resztą ludzi wkoło – mówi. Problem nie jest obcy także polskiej psychologii na Wyspach. – Pojawiają się u mnie osoby głęboko rozczarowane kontaktami z rodakami. Mówią, że zachwiała się ich wiara w ludzi. Negatywne doświadczenia szczególnie często towarzyszą ekstremalnym sytuacjom – kiedy trzeba walczyć o pracę, brakuje pieniędzy na utrzymanie lub pojawiają się problemy ze zdrowiem. Wtedy też mamy tendencję, żeby kierować się własnym dobrem bardziej, niż myśleniem o innych – tłumaczy Wawer-Dziedziak.

SAMI SOBIE WINNI

Okazuje się, że ofiarami uprzedzeń na obczyźnie są nie tylko ci, wobec których się je adresuje, ale sami je stosujący. – Ktoś, kto kieruje się uprzedzeniami, wycina sobie dużą część rzeczywistości, która go otacza. Taka osoba będzie słyszała to, co chce słyszeć – mówi Marek Gońda. Podobnie wygląda to z punktu widzenia psychologa. – Przesadna podejrzliwość skutkuje zazwyczaj samotnością. Dobrze jeszcze, jeśli mamy przy sobie rodzinę. Nawet jednak w takiej sytuacji potrzebujemy czasem spotkać się i porozmawiać z kimś znajomym. Im bardziej

jesteśmy wyizolowani, tym gorzej radzimy sobie z różnymi problemami. Budowanie relacji z drugim człowiekiem w naturalny sposób wiąże się z jakimś ryzykiem. Próbując go całkowicie uniknąć, możemy przeoczyć szansę na bardzo wartościową znajomość – podsumowuje jedna z moich rozmówczyń, polska psycholog zajmująca się terapią Polaków na Wyspach.

LEKCJA ŻYCIA

Z przypadkami uprzedzeń pośrednio czy bezpośrednio spotkał się niemal każdy emigrant. Zaszufładkowanie całej Polonii jako ludzi uprzedzonych i rywalizujących ze sobą byłoby jednak zbyt dużym uproszczeniem. Katarzyna Wawer-Dziedziak podkreśla, iż jako emigranci umiemy wychodzić poza swoje uprzedzenia. – Często słyszę, że w jakiejś firmie Polacy są dla siebie największymi wrogami, że nie ma solidarności, są plotki, kliki i niejednokrotnie psychiczne znęcanie się nad współpracownikami. Mam jednak również do czynienia z bardzo pozytywnymi przykładami – Polacy zawiązują stowarzyszenia, wspierają się, budują społeczności internetowe – opowiada. Psycholog podkreśla wagę wyciągania lekcji z doświadczeń związanych z uprzedzeniami na obczyźnie. – Emigracja stawia nas przed poważnymi wyzwaniami. Każdemu z nas zdarza się w takiej sytuacji popełnić błąd i zachować nieszlachetnie. Jesteśmy przecież tylko ludźmi. Zrozumienie dla ludzkich słabości czyni nas znacznie bardziej szczęśliwymi, niż pielęgnowanie poczucia skrzywdzenia lub rozczarowania – mówi.

ŚWIATEŁKO W TUNELU

Według socjologa Bartosza Kuchty nastawienie Polaków do rodaków na Wyspach zmieni się diametralnie i to już w następnych latach. Nie stanie się to za sprawą zmian w wychowaniu, czy pozytywnych i negatywnych doświadczeń w polonijnym środowisku. – Powód będzie najzwyklejszy pod słońcem – życie w kraju z reguły pozbawionym uprzedzeń sprawi, że postawy Polaków powoli same się zmienią. Staniemy się bardziej otwarci i tolerancyjni i nie tylko wobec

Brytyjczyków, ale także wobec samych siebie – zapewnia.

Jeśli wierzyć prognozom socjologa, można mieć nadzieję, iż opisane zdarzenia już niedługo będą historią. Póki co, Polonia tkwi w sytuacji, którą sama sobie wytworzyła i jeśli są sprawy, które wymknęły się spod kontroli, to zdecydowanie należy do jednej z nich. Czy można było jej zapobiec? Nie. Czy warto wyciągnąć wnioski i próbować polepszać emigracyjne relacje? Zdecydowanie tak.

Autor: Agnieszka Bielańkowicz

Źródło: [eLondyn](#)